

Czy zastanawiałeś się nad swoim powołaniem? Święty Franciszek Salezy może Ci pomóc (9/10)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

9. Przejdźmy do rzeczy

Drodzy młodzi,

Jeśli spojrzymy na nasze dni, to od rana do wieczora dokonujemy jakiś wyborów, jesteśmy wezwani do decydowania zarówno o prostych rzeczach w naszym codziennym życiu, ale czasami stajemy również przed wyborami dotyczącymi rzeczy, które wpływają na nasze życie i mają kluczowe znaczenie. Na szczęście większość wyborów, których dokonujemy, dotyczy sfery najprostszych spraw, w przeciwnym razie wykonanie tego ważnego zadania byłoby bardzo trudne i męczące. Jednak ważne decyzje istnieją i dlatego zasługują na naszą uwagę.

Przede wszystkim pamiętajcie, że nigdy nie możemy dać się wciągnąć w pośpiech, by szybko podejmować decyzje. Jeśli trzeba wybierać między dwiema rzeczami, zwłaszcza jeśli chodzi o ważne sprawy (droga w kierunku małżeństwa, podejmowanie konkretnych kroków w kierunku życia konsekrowanego lub kapłańskiego), należy poświęcić temu odpowiedni czas, aby rozeznąć, co jest właściwe.

Drugim aspektem, który należy wziąć pod uwagę, jest pamiętanie, że macie wolność wyboru tego, czego chcecie lub co uważacie za słuszne. Chociaż Bóg jest wszechmocny i może zrobić wszystko, nie chce odbierać nam wolności, którą nam dał. Kiedy Bóg wzywa nas do życia, w którym możemy być w pełni szczęśliwi zgodnie z Jego wolą, chce, aby odbywało się to za naszą pełną zgodą i abyśmy wybierali je nie siłą czy przymusem, ale w całkowitej wolności.

Po trzecie, przypominam, że w wyborze konieczne jest pozwolić się prowadzić: wolność musi być ukierunkowywana, ponieważ trudno jest znaleźć drogę samemu. Dokonywanie w pełni wolnych wyborów wiąże się z jasnością co do dobra, jakie inni mogą ode mnie otrzymać i tego, jak w pełni mogę się zrealizować, gdy jestem dla innych. Pisałem już do Was na ten temat, ale pozwolę sobie przypomnieć, że to właśnie tutaj najbardziej potrzebujemy głosu z zewnątrz, który potwierdzi, skoryguje lub odwiedzie Was od wyborów, które naznaczają waszą przyszłość.

Jedno z pytań, które w oczywisty sposób pojawia się w związku z dynamiką wyborów, zwłaszcza tych najważniejszych, brzmi: skąd możemy mieć pewność, że dokonaliśmy właściwego wyboru? Pytanie to jest uzasadnione, ponieważ nikt nie chce popełnić błędu i wszyscy chcielibyśmy dokonać właściwego wyboru raz na zawsze. Chcielibyśmy móc wybrać raz i nigdy więcej nie musieć do tego wracać oraz czuć się komfortowo z tym, co już zdecydowaliśmy. W tym sensie myślę, że muszę podkreślić ważny aspekt. Musicie dobrze zrozumieć, że wybór, podejmowanie decyzji, nigdy nie może być czymś „raz na zawsze”, ale jest to proces, proces, który czasami ma nawet długie ramy czasowe, które pozwalają zagłębić się w rzeczy, a tym samym osiągnąć coraz większą moralną pewność, że to, co zrobiłem, jest właściwym wyborem. Niezależnie od stanu życia, nie jest wymagane, abyście w momencie wyboru byli już doskonali, świadomi wszystkiego, czego ten wybór wymaga. Nie jesteście powołani do ślepej wieczności, ale raczej do podróży w kierunku wieczności, która jest świadoma i silna w podejmowanych codziennie decyzjach, będących owocem porcji dobrej woli kierowanej roztropnością i stałością.

Aby dobrze przeżyć czas wyboru, trzeba zatroszczyć się o pierwszy ruch, zagłębiając się w swoje życie bez polegania wyłącznie na emocjach i bez kalkulowania go wyłącznie za pomocą inteligencji. Trzeba szukać i zapewnić równowagę wszystkich elementów osoby, ale szczególnie na początku należy upewnić się, że dokonany wybór ma solidne podstawy. Po dokonaniu wstępnego wyboru nie trzeba się martwić, jeśli na wczesnych etapach pojawi się gorycz lub letniość. W

rzeczywistości istnieje ryzyko częstej i szybkiej zmiany zdania: po dokonaniu wyboru nie należy zbyt długo rozglądać się w lewo lub w prawo. Czasami jest łatwo, czasem nawet uwodzicielsko, rozpraszać się, badać lub wybierać inne ścieżki. Zbyt długie rozglądanie się na boki może sprawić, że zejdziesz na inną ścieżkę, wątpiąc i żałując pierwotnego wyboru. Jeśli dzieje się tak w czasach euforii i zniechęcenia, w czasach kryzysu, ważne jest, aby z pewnością nie podejmować decyzji w tym momencie i nie zmieniać początkowej decyzji, ale pozostać w tym momencie, czekając na spokojniejszy czas, który pozwoli spokojnie odczytać na nowo to, co charakteryzowało kryzys, a następnie podjąć decyzje w tej sprawie, zawsze zgodnie z sumieniem i za radą kierownika duchowego. Jeśli zawsze staramy się zachować mocną wolę w dążeniu do wybranego dobra, takiego jak zaręczyny czy mocne doświadczenie życia wspólnotowego w życiu zakonnym lub kapłańskim, Bóg nie omieszka doprowadzić tego wszystkiego do dobrego końca. Jak już powiedzieliśmy, ta droga wymaga wielu osobistych „tak”, każdego dnia. Nawet najbardziej pozornie obojętne działania stają się płodne, jeśli są ukierunkowane na Dobro, do którego należy dążyć. Jest to kwestia wytrwałości, która staje się codzienną wiernością.

Biuro Animacji Powołaniowej

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Ks. Bosko i jego matka

W 1965 r. obchodzono 150. rocznicę urodzin Księdza Bosko. Wśród konferencji z tej okazji była jedna wygłoszona przez biskupa Giuseppe Angrisani, ówczesnego biskupa Casale i Krajowego Przewodniczącego Księży Byłych Wychowanków. Mówca w

swoim wystąpieniu, odnosząc się do Mamy Małgorzaty, powiedział o księdzu Bosko: *Na szczęście dla niego ta matka była u jego boku przez wiele lat i myślę, i wierzę, że mam rację, mówiąc, że orzeł z Becchi nie poleciałby na krańce ziemi, gdyby jaskółka z Serra di Capriglio nie przybyła do gniazda pod belką bardzo skromnego domu rodziny Bosko* (BS, wrzesień 1966, s. 10).

Ten wybitny mówca użył niezwykle poetyckiego obrazu, dobrze oddając rzeczywistość. Nie bez powodu 30 lat wcześniej G. Joergensen, nie chcąc profanować Pisma Świętego, pozwolił sobie rozpocząć swoją książkę Ksiądz Bosko, opublikowaną przez SIĘ, tymi słowami: *Na początku była matka.*

Eksperci z psychologii religii podkreślają wpływ matki na postawy religijne dziecka i religijność dorosłego, a w tym przypadku jest oczywiste: św. Jan Bosko, który zawsze miał największą cześć dla swojej matki, skopiował od niej głęboki religijny sens życia. *Bóg zdominował umysł księdza Bosko jak słońce w południe* (Pietro Stella).

Bóg na szczycie jego myśli

Łatwo to udokumentować: ksiądz Bosko zawsze miał Boga na szczycie wszystkich swoich myśli. Jako człowiek czynu, był przede wszystkim człowiekiem modlitwy. On sam wspomina, że to jego matka nauczyła go modlić się, to znaczy rozmawiać z Bogiem:

– *Kazała mi padać na kolana z moimi braćmi rano i wieczorem, i wszyscy razem odmawialiśmy modlitwy* (MO 21-22).

Kiedy Jan musiał opuścić dom matki i pójść do pracy jako pomocnik w gospodarstwie Moglia, modlitwa była już jego codziennym pokarmem i pocieszeniem. W tym domu w Moncucco obowiązki bycia dobrym chrześcijaninem były wypełniane z regularnością utartych zwyczajów domowych, zawsze obecnych w rodzinach wiejskich, bardzo zakorzenionych w tamtych czasach życia na wsi (E. Ceria). Ale Jan robił już coś więcej: modlił się na kolanach, modlił się często, modlił się długo. Nawet poza domem, podczas wypędzania krów na pastwisko, od czasu do czasu zatrzymywał się na modlitwę.

Matka zaszczerpiła w jego sercu czułe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Kiedy wstąpił do seminarium, powiedziała mu:

– Kiedy przyszedłeś na świat, poświęciłam cię Najświętszej Dziewicy; kiedy rozpocząłeś studia, zalecałam nabożeństwo do tej naszej Matki; a jeśli zostaniesz kapłanem, zawsze polecaj i propaguj nabożeństwo do Maryi (M0, 89).

Mama Małgorzata, po wychowaniu swojego syna Jana w małym domu Becchi, po matczynym podążaniu za nim i zachęcaniu go do trudnej drogi powołania, żyła jeszcze przez dziesięć lat u jego boku, obejmując bardzo delikatną matczyną rolę w wychowaniu tych młodych ludzi, których zgromadził, ze stylem, który jest obecny w tak wielu aspektach praktyki wychowawczej księdza Bosko: to świadomość obecności Boga, to pracowitość, która jest poczuciem godności ludzkiej i chrześcijańskiej, to odwaga, która inspirowała dzieła, to rozum, który jest dialogiem i akceptacją innych, to wymagająca, ale rozjaśniająca miłość.

Bez wątpienia matka odegrała wyjątkową rolę w wychowaniu i wczesnym apostołstwie swojego syna, głęboko wpływając na ducha i styl jego przyszłej pracy.

Po przyjęciu święceń kapłańskich i rozpoczęciu pracy wśród młodzieży, ksiądz Bosko nadał swojemu dziełu nazwę Oratorium. Nie bez powodu centrum wszystkich dzieł księdza Bosko zostało nazwane Oratorium. Tytuł wskazuje na dominującą aktywność, główny cel tego przedsięwzięcia. Ksiądz Bosko, jak sam wyznał, nadał nazwę Oratorium swojemu „domowi”, aby wyraźnie wskazać, że modlitwa była jedyną siłą, na której polegał.

Nie dysponował żadną inną mocą, aby ożywić swoje oratoria, aby zakładać internat, rozwiązać problem codziennego chleba, położyć fundamenty dla swojego Zgromadzenia. Wielu, jak wiemy, wątpiło nawet w jego zdrowie psychiczne.

To, czego nie rozumieli wielcy, rozumieli mali, czyli młodzi ludzie, którzy poznawszy go, nie mogli się już od niego oderwać. Widzieli w nim żywy obraz Boga. Zawsze spokojny i pogodny, wszystko do ich dyspozycji, żarliwy w modlitwie, żartobliwy w mowie, ojcowski w prowadzeniu ich ku dobru,

zawsze podtrzymujący w każdym nadzieję zbawienia. Gdyby ktoś, jak twierdził jeden ze świadków, zapytał go wprost: Księżę Bosko, dokąd idziesz? odpowiedziałby: Idziemy do Raju!

Ten religijny sens życia, który przenikał wszystkie dzieła i pisma księdza Bosko, było oczywistym spadkiem po jego matce. Świętość księdza Bosko była czerpana z boskiego źródła łaski i wzorowana na Chrystusie, mistrzu wszelkiej doskonałości, ale zakorzeniała się w matczym profilu duchowym, w chrześcijańskiej mądrości. Dobre drzewo wydaje dobre owoce.

Ona go tego nauczyła

Matka księdza Bosko, Małgorzata Occhiena, dzieliła ze swoim synem na Valdocco życie pełne niedostatku i poświęcenia od listopada 1846 r., kiedy to w wieku 58 lat opuściła swój mały domek w Becchi, aby spędzić resztę życia w ubóstwie i poświęcenia dla młodzieży na przedmieściach Turynu. Minęły cztery lata, a ona poczuła, że jej siły słabną. Ogromne zmęczenie przeniknęło jej kości, a w sercu pojawiła się silna nostalgia. Weszła do pokoju księdza Bosko i powiedziała: *Posłuchaj mnie, Janie, tak dalej być nie może. Każdego dnia chłopcy robią mi coś złego. Teraz rzucają moje czyste pranie leżące na słońcu na podłogę, teraz deptają moje warzywa w ogrodzie. Rozrywają moje ubrania tak, że nie da się ich załatać. Gubią skarpetki i koszule. Zabierają narzędzia z domu dla swoich rozrywek i zmuszają mnie do chodzenia przez cały dzień, by je szukać. Ja, pośród tego zamieszania, tracę rozum, widzisz! Prawie, prawie... A wrócę do Becchi.*

Ksiądz Bosko wpatrywał się w twarz matki, nic nie mówiąc. Potem wskazał na Krucyfiks wiszący na ścianie. Mama Małgorzata zrozumiała. Jej oczy wypełniły się łzami.

– *Masz rację, masz rację*, wykrzyknęła; i wróciła do swoich obowiązków, przez kolejne sześć lat, aż do śmierci (G.B. LEMOYNE, Mama Małgorzata, Turyn, SEI, 1956, s. 155-156).

Mama Małgorzata żywiła głębokie nabożeństwo do Męki Chrystusa, do Krzyża, który nadawał sens, siłę i nadzieję wszystkim jej krzyżom. Nauczyła tego swojego syna. Wystarczyło

jej jedno spojrzenie na Krucyfiks! Dla niej życie było misją do spełnienia, czas darem od Boga, praca ludzkim wkładem w plan Stwórcy, historia ludzkości rzeczą świętą, ponieważ Bóg, nasz Pan, Ojciec i Zbawiciel, jest w centrum, początkiem i końcem świata i człowieka.

Tego wszystkiego nauczyła swojego syna słowem i przykładem. Matka i syn: wiara i nadzieja pokładana tylko w Bogu oraz żarliwa miłość, która płonęła w ich sercach aż do śmierci.

Łódź

Pewnego wieczoru dwóch turystów, którzy przebywali na kempingu nad brzegiem jeziora, postanowiło przepłynąć jezioro łodzią, aby napić się w barze na drugim brzegu.

Zostali tam do późnej nocy, opróżniając sporą ilość butelek.

Kiedy wyszli z baru, trochę się kołysali, ale udało im się zająć miejsca w łodzi, aby wyruszyć w drogę powrotną.

Zaczęli energicznie wiosłować. Pocąc się i dysząc, ciężko walczyli przez dwie godziny. W końcu jeden powiedział do drugiego:

– Czy nie uważasz, że już dawno powinniśmy dotknąć drugiego brzegu?

– Oczywiście, odpowiedział drugi, ale być może nie wiosłowaliśmy wystarczająco.

Podwoili swoje wysiłki i wiosłowali z determinacją przez kolejną godzinę. Dopiero gdy nastał świt, zdali sobie sprawę ze zdumienia, że nadal znajdują się w tym samym miejscu.

Zapomnieli rozwiązać grubą linę, którą łódź była przywiązana do moła.

Ileż to osób przez cały dzień boryka się z problemami, do niczego nie dochodząc, ponieważ tak naprawdę nie uwalniają się

od więzów i złych nawyków.

Ćwiczenie “dobrej śmierci” w doświadczeniu wychowawczym księdza Bosko (3/5)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

2. Litania o dobrą śmierć w kontekście duchowości młodzieżowej promowanej przez Księdza Bosko

Litania o dobrą śmierć zawarta w *Młodzieńcu zaopatrzonym* zasługuje na osobną refleksję. Stanowiła ona tylko jeden fragment ćwiczenia, bardziej intensywny emocjonalnie. Sercem comiesięcznej praktyki był bowiem rachunek sumienia, dobrze odbyta spowiedź, żarliwa Komunia, decyzja o całkowitym oddaniu się Bogu oraz sformułowanie konkretnych postanowień o charakterze moralnym i duchowym. W tomach kaznodziejskich lub podręcznikach z poprzednich stuleci nie znajdujemy tekstów analogicznych do litanii o dobrą śmierć, której kompozycję ksiądz Bosko przypisuje „protestantce nawróconej na religię katolicką w wieku 15 lat i zmarłej w wieku 18 lat w zapachu świętości”^[1]. Zacerpnął ją z pobożnych książek opublikowanych w tym czasie w Piemoncie^[2]. Modlitwa, „pochwalana przez Piusa VII, ale krążąca już pod koniec XVIII wieku”^[3], mogła służyć jako skuteczne narzędzie do poruszania uczuć poprzez wyobraźniową dramatyzację ostatnich chwil życia: umieszczając wiernych na łożu śmierci, zapraszając ich do przeglądu różnych części ciała i odpowiadających im zmysłów, rozważanych w stanie, w jakim znajdowałiby się w chwili agonii, aby wstrząsnąć nimi, pobudzić ufność w Boga

miłosierdzie i pobudzić ich do postanowień nawrócenia i wytrwałości. Było to ćwiczenie, w którym romantyczny duch znajdował upodobanie i które ksiądz Bosko uważał za szczególnie odpowiednie na poziomie emocjonalnym i duchowym, jak widać z niektórych jego tekstów narracyjnych. Formuła miała wielki sukces w XIX wieku: znajdujemy ją w różnych zbiorach modlitw nawet poza Piemontem^[4]. Uważamy za interesujące przytoczenie jej w całości:

O Panie Jezu! Boże dobroci! Ojczy miłosierdzia!
Oto ja z sercem upokorzonym stoję przed Tobą i ostatnią godzinę moją, i to, co mnie przy niej czeka, Tobie polecam.
Gdy nogi moje już bezwładne ostrzegają mnie, że droga tego życia już się kończy dla mnie, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*
Gdy ręce moje drżące i skostniałe nie będą już mogły uścisnąć Ciebie ukrzyżowanego i mimowolnie upuszczę Cię na łożo boleści mojej, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*
Gdy oczy moje przyćmione i trwogą śmierci przerażone, wejrzeniem omdlewającym i już konającym spoczną na Tobie, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*
Gdy usta moje zimne i drżące po raz ostatni wymówią imię Twe błogosławione, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*
Gdy twarz moja blada i zsiniała wzbudzi w otaczających litość i przerażenie, a włosy moje śmiertelnym potem zwilżone, na głowie mojej powstawszy, zapowiadać będą już mój bliski koniec, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*
Gdy uszy moje, zamykające się na zawsze na głosy ludzkie, otworzą się na usłyszenie głosu Twojego, mającego wyrzec nade mną wyrok ostateczny o losie moim na całą już wieczność stanowić mający, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*
Gdy wyobraźnia moja okropnymi i straszliwymi widziadłami miotana w smutku śmiertelnym zanurzać się będzie, a widokiem nieprawości moich i bojaźnią sprawiedliwości Twojej zatrwożona z aniołem ciemności usiłującym odwrócić mnie od pocieszającego widoku miłosierdzia Twego i wtrącić mnie w przepaść rozpacz, ostatecznie pasować się będzie, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Gdy słabe serce moje boleściami wycieńczone, śmiercią przerażone, w walce przeciw nieprzyjaciołom zbawienia mego omdlewać już będzie, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Gdy już na znak nadchodzącego zniszczenia mego z oczu moich ostatnie łzy spadną, racz je przyjąć za dowód żalu serdecznego, bym skonał jako ofiara pokuty i w onej straszliwej chwili, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Gdy krewni i przyjaciele moi wokoło mnie zebrani nad moim opłakany stanem rozczulać się i nade mną wzywać Cię będą, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Gdy wszystkie zmysły we mnie już przygasną i cały świat zniknie już przede mną, a ja w boleściach śmierci i w ostateczności jęczeć będę, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Gdy ostatnie westchnienie serca mego duszę moją z ciała wypierać już będzie, przyjmij je za wyraz świętej niecierpliwości, by co prędzej połączyć się z Tobą i wtedy, o *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Gdy dusza moja po raz ostatni poruszy me usta i ze świata tego wyjdzie już na zawsze, zostawiając ciało me blade, zimne i bez życia, przyjmij to zniszczenie istoty mojej za hołd należny Boskiemu Majestatowi Twojemu i wtedy, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Na koniec, gdy dusza moja stanie już przed Tobą i ujrzy po raz pierwszy jasność nieśmiertelną Majestatu Twego, nie odrzucaj jej od oblicza Twego, a racz mnie przyjąć na łono tak nas miłujące miłosierdzia Twego, bym chwałę Twoją wyśpiewywał wiecznie, *Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.*

Modlitwa: O Boże, który skazawszy nas na śmierć, dzień i godzinę śmierci zakryłeś przed nami, daj, abym w sprawiedliwości i świętości pędząc wszystkie dni życia mego, zasłużył na to, bym w miłości Twojej schodził z tego świata. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego. Amen^[5].

Osiemnastowieczny racjonalizm i barokowe upodobanie do makabry i pogrzebu, wciąż obecne w *Objawieniu*

się na śmierć świętego Alfonsa Marii de Liguori^[6], zostały w XIX wieku prześcignięte przez romantyczną wrażliwość, która wolała podążać ścieżką sentymentu, która „aby dotrzeć do intelektu, idzie najpierw bezpośrednio do serca, a sprawiając, że serce odczuwa siłę i piękno religii, skupia uwagę intelektu i ułatwia jego zgodę”, jak napisał Angelo Antonio Scotti^[7]. Dlatego też, nawet w obliczu śmierci, uważano za doskonałą rzecz, aby nalegać na emocjonalne dźwignie i uczucia, aby sprowokować hojną odpowiedź na absolutny dar z siebie złożony przez Boskiego Zbawiciela dla zbawienia ludzkości. Duchowi autorzy i kaznodzieje uważali za ważne i konieczne opisanie „lęków i wyczerpania, które towarzyszą nieuchronnie wysiłkom duszy w rozerwaniu więzów ciała”^[8], wraz z przedstawieniem spokojnej śmierci sprawiedliwych. Chcieli wprowadzić wiarę w konkretność egzystencji, aby stymulować reformę moralności i cel bardziej autentycznego i żarliwego życia chrześcijańskiego: „Z pewnością nadzieja na zasłużenie na dobrą agonię i świętą śmierć była i zawsze będzie najpotężniejszą sprężyną skłaniającą ludzi do porzucenia występku; ponieważ spektakl niegodziwego człowieka, który umiera tak, jak żył, jest wielką lekcją dla wszystkich śmiertelników”^[9].

Litanię o dobrą śmierć zawartą w *Młodzieńcu zaopatrzonym* należy zatem uznać za całkowicie optymalną dla powodzenia miesięcznych dni skupienia i propozycji ideałów życia chrześcijańskiego, które Święty dawał młodym, a także za szczególnie dostosowaną do emocjonalnej i kulturowej wrażliwości tego konkretnego momentu historycznego. Jeśli dzisiaj lektura tych formuł wywołuje poczucie niepokoju przywołane przez Delumeau i oferuje „całkowicie niepokojącą” reprezentację pedagogiki religijnej księdza Bosko^[10], to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że jest ona wyniesiona z jej ram historycznych. Zamiast tego, jak widać z praktyki wychowawczej Oratorium i ze świadectw narracyjnych pozostawionych przez księdza Bosko, dusze tych młodych ludzi

nie tylko znajdowały przyjemność i bodziec w ich recytowaniu, ale skutecznie przyczyniały się do tego, aby ćwiczenie dobrej śmierci było owocne w owocach moralnych i duchowych. Aby zbadać ich pierwotną owocność wychowawczą, musimy zakotwiczyć je w całej istotnej propozycji życia chrześcijańskiego przedstawionej przez księdza Bosko oraz w gorliwym i pracowitym, stymulującym doświadczeniu Oratorium.

Globalny horyzont odniesienia można już uchwycić w małych medytacjach, które wprowadzają do *Młodzieńca zaopatrzonego*, gdzie ksiądz Bosko zamierza przede wszystkim przedstawić „metody życia, które są zarazem radosne i pełne zadowolenia”, aby młodzi czytelnicy mogli „stać się pociechą waszych rodziców, chlubą ojczyzny, dobrymi obywatelami na ziemi, by pewnego dnia stać się szczęśliwymi mieszkańcami nieba”^[11]. Przede wszystkim zachęca ich do „podniesienia wzroku”, do kontemplowania piękna stworzenia i bardzo wysokiej godności człowieka, najwznioślejszego ze stworzeń, obdarzonego duchową duszą stworzoną do kochania Pana, do wzrastania w cnocie i świętości, przeznaczonego do raju, do wiecznej komunii z Bogiem^[12]. Rozważanie bezgranicznej miłości Bożej, objawionej nam w ofierze Chrystusa za zbawienie ludzkości oraz szczególnego upodobania Boga w dzieciach i młodzieży, powinno skłonić ich do odpowiadania wielkodusznością, do „kierowania każdego działania” w celu osiągnięcia celu, dla którego zostali stworzeni, z mocnym postanowieniem czynienia wszystkiego, co może podobać się Panu i unikania tego, co mogłoby „sprawić Mu przykrość!”^[13]. A ponieważ zbawienie osoby „zwykle zależy od czasu młodości”, konieczne jest rozpoczęcie służby Panu w młodym wieku: „jeżeli rozpoczniemy dobre życie, teraz gdy jesteśmy młodzi, będziemy dobrzy w wieku podeszłym, dobra będzie nasza śmierć i początek szczęścia wiecznego”^[14].

Ksiądz Bosko zachęca zatem młodzież do oddania się „na czas Bogu”, do radosnego poświęcenia się Jego służbie, przezwyciężając uprzedzenie, że życie chrześcijańskie jest smutne i melancholijne: „Niektórzy jednak powiedzą, że jeżeli

zaczniemy już teraz służyć Panu, to staniemy się smutni. Nie jest to prawdą. Smutnym będzie ten, kto służy demonowi. Taki, chociaż stara się uchodzić za zadowolonego, będzie miał jednak zawsze serce, które płacze i mówi doń: jesteś nieszczęśliwy, ponieważ jesteś nieprzyjacielem Boga. [...]. Odwagi zatem, Moi Drodzy, na czas ćwiczcie się w cnocie, a zapewniam was, że będziecie mieli zawsze serce radosne i zadowolone, i poznacie, jak słodką jest rzeczą służyć Panu”^[15].

Życie chrześcijańskie polega zasadniczo na służeniu Panu w „świętej radości”; jest to jedna z najbardziej owocnych i osobliwych idei duchowego i pedagogicznego dziedzictwa księdza Bosko: ” Jeżeli tak będziesz postępował, to ileż pociechy doświadczysz w chwili twojej śmierci”^[16]. Ten, kto zwleka z nawróceniem, kto spędza swoje dni na bezczynności lub bezużytecznym i szkodliwym rozpraszaniu się, w grzechach lub wadach, ryzykuje, że nie będzie już miał okazji, czasu i łaski, aby powrócić do Boga z niebezpieczeństwem wiecznego potępienia^[17]. Rzeczywiście, śmierć może go zaskoczyć, gdy najmniej się tego spodziewa: ” Biada ci, jeżeli nie będziesz zawsze przygotowany!”^[18]. Ale Boże miłosierdzie oferuje skruszonemu grzesznikowi sakrament pokuty, pewny środek odzyskania łaski, a wraz z nią pokoju serca. Sprawowany regularnie i z odpowiednim usposobieniem, sakrament ten staje się nie tylko skutecznym narzędziem zbawienia, ale także uprzywilejowanym momentem wychowawczym, w którym spowiednik, „wierny przyjaciel duszy”, może bezpiecznie skierować młodego człowieka na drogę zbawienia i świętości. Spowiedź przygotowuje się poprzez dobry rachunek sumienia, prosząc Pana o światło: ” Oświeć mnie swoją łaską, abym poznał teraz moje grzechy, tak jak mi je dasz poznać, kiedy stanę przed Tobą na sądzie. Spraw, o mój Boże, abym wzgardził nimi z prawdziwym żalem”^[19]. Regularne przystępowanie do tego sakramentu gwarantuje pogodę ducha niezbędną do prowadzenia prawdziwie szczęśliwego życia: ” Wydaje mi się, że jest to środek najpewniejszy, aby przeżyć dni szczęśliwe wśród smutków życia,

na koniec którego i my zobaczymy ze spokojem zbliżanie się chwili śmierci”^[20].

Przyjaźń z Bogiem odzyskana dzięki spowiedzi znajduje swój szczyt w Komunii eucharystycznej, uprzywilejowanym momencie, w którym młody człowiek ofiarowuje całego siebie, aby Bóg mógł „zawładnąć” jego sercem i stać się jego niekwestionowanym Panem. W akcie, w którym otwiera się bez zastrzeżeń na uświęcające i przemieniające działanie łaski, doświadcza niewysłowionej radości, która towarzyszy autentycznemu doświadczeniu duchowemu i prowadzi go do żarliwego pragnienia wiecznej komunii z Bogiem: „Jeśli potem pragnę czegoś wielkiego, idę przyjąć św. Hostię, w której znajduje się *corpus quod pro nobis traditum est*. Jest to to samo Ciało, Krew, Dusza i Boskość, jakie Jezus ofiarował swemu Odwiecznemu Ojcu za nas na krzyżu. Czegóż mi brakuje do szczęścia? Niczego na tym świecie, a jedynie radowania się w niebie Tym, w Którego teraz wpatruję się okiem wiary i Którego adoruję na ołtarzu”^[21].

Pomimo silnego akcentu emocjonalnego, który kojarzy się z XIX-wiecznym sentymentem religijnym, duchowość proponowana przez księdza Bosko jest bardzo konkretna. W rzeczywistości przedstawia on nawrócenie jako proces przyjęcia obietnic chrzcielnych, który rozpoczyna się w momencie, gdy młody człowiek, w „szczerzy i zdecydowany sposób”, decyduje się odpowiedzieć na Boże wezwanie^[22], oderwać swoje serce od przywiązania do grzechu, aby kochać Boga ponad wszystko i pozwolić się potulnie kształtować przez łaskę. Nawrócenie przekłada się zatem na pracowite i gorliwe życie, ożywione miłością, w pozytywnym i radosnym dążeniu do doskonałości, poczynając od małych codziennych rzeczy. Zapał miłości inspirowane „pozytywne” umartwienie zmysłów, skoncentrowane na przezwyciężaniu siebie, reformie życia, punktualnym wypełnianiu obowiązków, serdeczności i służbie bliźniemu. Takie umartwienie nie ma w sobie nic przykrego, ponieważ jest wielkodusznym przyłgnięciem do życia z jego nieoczekiwanymi wydarzeniami i trudnościami, jest zdolnością do znoszenia

codziennych przeciwności, jest niezłomnością w zmęczeniu, jest trzeźwością i wstrzeźliwością, jest męstwem. Każda okazja może zatem stać się wyrazem miłości Boga, miłości, która popycha osobę do życia i pracy „w Jego obecności”, do czynienia wszystkiego i znoszenia wszystkiego ze względu na Niego.

Miłość ożywia modlitwę w szczególny sposób, ponieważ poprzez małe praktyki, ejakulacje, nawiedzenia i nabożeństwa, karmi pragnienie czułej komunii, przekłada się na bezwarunkową ofiarę z siebie, radosne dostosowanie się do woli Bożej, pragnienie mistycznego zjednoczenia i tęsknotę za wieczną komunią w niebie.

Ksiądz Bosko streszcza swoją propozycję w uproszczonych formułach, ale nie obniża poziomu i nieustannie przypomina młodym ludziom, że konieczne jest podjęcie zdecydowanej decyzji: „Ile rzeczy potrzebujemy, aby stać się świętymi? Tylko jednej rzeczy: trzeba *tego chcieć*. Tak, tak długo, jak tego chcesz, możesz być świętym: wszystko, czego potrzebujesz, to *wola*„. Pokazują to przykłady świętych, „którzy żyli w skromnych warunkach i pośród trudów aktywnego życia”, ale uświęcili się, po prostu „czyniąc dobrze wszystko, co mieli do zrobienia. Wypełniali wszystkie swoje obowiązki wobec Boga, cierpiąc wszystko ze względu na Niego, ofiarując Mu swoje bóle, swoje cierpienia: to jest wielka nauka o wiecznym zdrowiu i świętości^[23]”.

Pouczające jest doświadczenie Michała Magone, wychowanka Oratorium na Valdocco. „W przypadku Magone widzimy chłopca zdanego na siebie samego, któremu zagrażało niebezpieczeństwo wejścia na smutną drogę zła”; ale Pan zaprosił go, by poszedł za Nim; „poszedł za pełnym miłości wezwaniem i stale odpowiadając na łaskę Bożą, wprowadził w podziw wszystkich tych, którzy go znali, i ukazał, jak wspaniałe są skutki łaski Bożej w tych, którzy trudzą się, aby na nią odpowiedzieć”^[24]. Decydujący jest moment, w którym chłopiec, po uświadomieniu sobie swojej sytuacji i przezwycięzeniu, z pomocą wychowawcy, głębokiego poczucia

udręki i winy, które go dręczyły, poczuł, że „nadszedł czas, aby zerwać z szatanem” i postanowił „oddać się Bogu” poprzez dobrą spowiedź i mocne postanowienie^[25]. Ksiądz Bosko opisuje emocje i refleksje nastolatka w noc po spowiedzi: przywrócony do łaski Bożej i zapewniony o swoim wiecznym zbawieniu,^[26] doświadcza niepohamowanej radości.

Trudno opowiedzieć – zwykł mówić – o tych wszystkich uczuciach, które przepełniały moje biedne serce tej pamiętnej nocy. Właściwie przez cały czas nie mogłem zasnąć. Jak tylko na chwilę się zdrzemnąłem, zaraz moja wyobraźnia ukazywała mi piekło pełne demonów. Natychmiast odrzuciłem ten ponury obraz, kierując się myślą, że przecież moje wszystkie grzechy zostały odpuszczone. I natychmiast zdawało mi się, że widzę całe zastępy aniołów, które wskazywały na raj i mówiły: «Widzisz, jakie wielkie szczęście cię czeka, jeśli pozostaniesz wierny twoim postanowieniom!» Tak w połowie nocy, która była przeznaczona na spoczynek, byłem tak pełen zadowolenia, wzruszenia i różnych uczuć, że aby dać upust mojemu duchowi, uklęknąłem i wielokrotnie powtarzałem te oto słowa: «Och, jakże są nieszczęśliwi ci, którzy popadają w grzech! Ale jeszcze bardziej nieszczęśliwi są ci, którzy żyją w grzechu. Myślę, że jeżeli ci zasmakowaliby chociażby jednej tylko chwili tej wielkiej pociechy, której doświadcza ten, który jest w stanie łaski Bożej, wszyscy oni przystąpiliby do spowiedzi, aby uśmierzyć gniew Boży, przynieść uspokojenie dla wyrzutów sumienia i zaznać pokoju serca. Och, grzechu, grzechu! Jakim strasznym biczem jesteś dla tych, którzy ci pozwalają wejść do swojego serca! Boże mój, w przyszłości nie chcę nigdy Cię obrazić, a wręcz przeciwnie – chcę Cię kochać wszystkimi siłami mojej duszy. Jeżeli na moje nieszczęście popadłbym nawet w najmniejszy grzech, zaraz pójde się wyspowiadać^[27].

Znajdujemy tutaj klucze do interpretacji horyzontu znaczeniowego, w którym Ksiądz Bosko umieszcza pedagogiczną i

duchową funkcję ćwiczenia dobrej śmierci.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

[1] J. Bosko, *Młodzieniec zaopatrzony* [Polskie tłumaczenie tekstu zawarte w *Źródłach Salezjańskich* nie zawiera tej informacji – przyp. tłum.].

[2] Znajdujemy tę samą formułę, z niewielkimi zmianami, w anonimowej broszurze zatytułowanej *Mezzi da praticarsi e risoluzioni da farsi dopo una buona confessione per mantenersi nella grazia di Dio riacquistata*, Vigevano, s.e., 1842, 33-36. Por. także *Il cristiano in chiesa, ovvero affettuose orazioni per la Messa, per la Confessione e Comunione e per l'adorazione del Santissimo Sacramento*. Dziełko duchowe P. Fulgenzio M. Riccardi di Torino, Min. Oss., Torino, G.B. Paravia 1845, gdzie przypisuje się autorstwo litanii podobnie jak u ks. Bosko: „Litania o łaskę dobrej śmierci ułożona przez dziewczynkę narodzoną wśród protestantów, nawrócona na Religię Katolicką w wieku piętnastu lat i zmarła w wieku osiemnastu lat w opinii świętości” (*tamże*, 165).

[3] Pietro Stella, *Don Bosco nella storia della religiosità cattolica*. Vol. II: *Mentalità religiosa e spiritualità*, Roma, LAS, 1981, 340. Por. także Michel Bazart, *Don Bosco et l'exercice de la bonne mort*, w „Chahiers Salésiens” N. 4, Avril 1981, 7-24.

[4] Na przykład można go znaleźć, z pewnymi przeróbkami stylistycznymi i niewielkimi wzmocnieniami, pod tytułem „Jęki i błagania o dobrą śmierć”, w Giuseppe Riva, *Manuale di Filotea*. Dwudzieste pierwsze wydanie ponownie poprawione i rozszerzone, Mediolan, Serafino Majocchi, 1874, 926-927.

[5] J. Bosko, *Młodzieniec Zaopatrzony*, w: *Źródła Salezjańskie*,

[6] Zob. na przykład pierwsze rozważanie „Ritratto d'un uomo da poco tempo morto”, w Alfonso Maria de Liguori, *Opere ascetiche*, t. 8, *Apparecchio alla morte*, Torino, Giacinto Marietti, 1825, 10-19.

[7] Angelo Antonio Scotti, *Osservazioni sulle false dottrine e sulle funeste conseguenze dell'opera del Lauvergne intitolata „De l'agonie et de la mort dans toutes les classes de la société”. Dissertazione letta nell'Accademia di Religione Cattolica in Roma il dì 4 luglio 1844*, Roma, Tipografia delle Belle Arti, 1844, 3. Scotti polemizuje z francuskim autorem, lekarzem i naukowcem, który uważa za fałszywe stwierdzenie, że tylko prawdziwi katolicy umierają spokojnie: Ateiści lub wyznawcy innych religii, a nawet niemoralne i złe osoby mogą również umrzeć spokojnie, podczas gdy nierzadko zdarza się, że święci ludzie, osoby wielkiej cnoty i asceci, zwłaszcza wśród katolików, cierpią agonie, które są rozdzierające i rozpaczliwe, ponieważ wszystko zależy od rodzaju choroby, jasności mózgu, stanu fizjologicznego lub psychicznego osłabienia i niepokojów wywołanych przez fanatyzm religijny, por. Hubert Lauvergne, *De l'agonie et de la mort dans toutes les classes de la société sous le rapport humanitaire, physiologique et religieux*, 2 vols, Paris, Librairie de J.-B. Baillière et C. Gosselin, 1842.

[8] J. Bosko, *Życie młodego Dominika Savio*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1273.

[9] Scotti, *Uwagi na temat fałszywych doktryn*, 14-15.

[10] Stella, *Ksiądz Bosko w historii religii katolickiej*, t. II, 341. II, 341.

[11] J Bosko, *Młodzieniec zaopatrzony*, w: *Źródła Salezjańskie*, 740.

[\[12\]](#) Por. *Tamże*, 741.

[\[13\]](#) *Tamże*, 742.

[\[14\]](#) *Tamże*, 740.

[\[15\]](#) *Tamże*, 743.

[\[16\]](#) *Tamże*, 755.

[\[17\]](#) Por. *tamże*, 755.

[\[18\]](#) *Tamże*, 758.

[\[19\]](#) *Tamże*, 788.

[\[20\]](#) Tenże, *Życie młodego Dominika Savio*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1282.

[\[21\]](#) *Tamże*, 1247-1248.

[\[22\]](#) Tenże, *Zarys życia młodziutkiego Michała Magone*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1293.

[\[23\]](#) Tenże, *Vita di santa Zita serva e di sant'Isidoro contadino*. Turyn, P. De-Agostini, 1853, 6-7

[\[24\]](#) Tenże, *Zarys życia młodziutkiego Michała Magone*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1283.

[\[25\]](#) *Tamże*, 1291-1292.

[\[26\]](#) „Zanim opuścił spowiednika, rzekł do niego: „Czy ksiądz sądzi, że wszystkie moje grzechy zostały mi odpuszczone? Czy gdybym umarł tej nocy, byłbym zbawiony? – Idź spokojnie – odpowiedział mu. Pan, który w swoim wielkim miłosierdziu

czekał na ciebie do tej pory, abys mógł mieć czas odprawić dobrą spowiedź, z pewnością odpuścił ci wszystkie grzechy. I jeżeli w swoich przedziwnych zamiarach zechciałby tej nocy wezwać cię do wieczności, byłbyś zbawiony „(tamże, 1291).

[\[27\]](#) Tamże, 1291-1292.

Salezjanie w Azerbejdżanie, siewcami nadziei

Historia młodego człowieka wdzięcznego za pracę jedynej wspólnoty salezjańskiej w Azerbejdżanie, będącej punktem odniesienia dla wielu młodych ludzi w stolicy.

Azerbejdżan (oficjalnie Republika Azerbejdżanu) to kraj położony w regionie Zakaukazia, graniczący od wschodu z Morzem Kaspijskim, od północy z Rosją, od zachodu z Gruzją i Armenią, a od południa z Iranem. Zamieszkuje go około 10 milionów ludzi, którzy posługują się językiem azerbejdżańskim, należącym do rodziny języków tureckich. Głównym bogactwem kraju jest ropa naftowa i gaz ziemny. Azerbejdżan uzyskał niepodległość w 1918 r. i był pierwszym świeckim państwem demokratycznym z większością muzułmańską. Jego niepodległość trwała jednak tylko dwa lata, ponieważ w 1920 r. został włączony do nowo utworzonego Związku Radzieckiego. Wraz z upadkiem imperium sowieckiego, odzyskało niepodległość w 1991 roku. W tym okresie region Górskiego Karabachu, zamieszkany głównie przez Ormian, ogłosił niepodległość pod nazwą Republika Artsakh, co doprowadziło do kilku wojen. Ponownie pojawił się on w wiadomościach międzynarodowych po ostatnim ataku Azerbejdżanu 19 września 2023 r., który doprowadził do

zniesienia wspomnianej republiki i exodusu prawie wszystkich ormiańskich mieszkańców z tego regionu do Armenii.

O obecności chrześcijan w tym regionie wspomina się już w pierwszych wiekach po Chrystusie. W IV wieku kaukaski król Urnayr oficjalnie ogłosił chrześcijaństwo religią państwową i tak pozostało do VIII wieku, kiedy to po wojnie przyszedł islam. Obecnie religią większościową jest zdominowany przez szytów islam, a chrześcijanie wszystkich wyznań stanowią 2,6% populacji.

Obecność katolików w kraju sięga 1882 r., kiedy założono parafię; w 1915 r. w stolicy Baku zbudowano kościół, który został zburzony przez sowieckich komunistów w 1931 r., rozwiązując wspólnotę i aresztując proboszcza, który zmarł rok później w obozie pracy przymusowej.



Po upadku komunizmu wspólnota katolicka w Baku została odtworzona w 1997 r., a po wizycie papieża Jana Pawła II w Azerbejdżanie w 2002 r. uzyskano teren pod budowę nowego kościoła, poświęconego Niepokalanemu Poczęciu i zainaugurowanego 29 kwietnia 2007 r.

Obecność salezjańska w Azerbejdżanie została otwarta w roku jubileuszowym 2000, w stolicy Baku, największym mieście kraju, liczącym ponad 2 miliony mieszkańców.

Dyrektor domu salezjańskiego w Baku, ks. Martin Bonkáló, mówi nam, że posłannictwo salezjańskie wciela się w różne i wciąż nowe konteksty, jako odpowiedź na wyzwania i potrzeby młodzieży. Głos księdza Bosko można również usłyszeć w Azerbejdżanie, w Azji Środkowej, kraju z większością muzułmańską, który doświadczył reżimu sowieckiego w ubiegłym wieku.

We wspólnocie mieszka i pracuje siedmiu salezjanów, w tym pięciu księży i dwóch koadiutorów, należących do Inspektorii

Słowackiej (SLK), którzy opiekują się parafią Najświętszej Maryi Panny i Centrum Edukacyjnym „Maryam”. Jest to dzieło mające na celu integralny rozwój młodych ludzi: ewangelizację, katechezę, edukację i pomoc społeczną.

W całym kraju katolicy są małą trzódką wyznającą swoją wiarę z odwagą i nadzieją. Praca salezjanów opiera się zatem na dawaniu świadectwa Bożej miłości w różnych formach. Relacje z ludźmi są otwarte, jasne i przyjazne: sprzyja to rozkwitowi działań wychowawczych.



Młodzi ludzie są tacy jak wszyscy inni młodzi na świecie, mają swoje lęki i talenty. Ich największym wyzwaniem jest zdobycie dobrego wykształcenia, które pozwoli im zarobić na życie. Młodzi ludzie poszukują środowiska wychowawczego i ludzi zdolnych na poziomie zawodowym i ludzkim, którzy wiedzą, jak przekazać im drogę, którą powinni podążać, aby poszukiwać sensu życia.

Salezjanie starają się patrzeć w przyszłość, wzbogacać swoją obecność w kraju, uczynić ją bardziej międzynarodową i pozostać wiernymi charyzmatowi przekazanemu przez księdza Bosko, z radością i entuzjazmem.



Shamil, były wychowanek ośrodka salezjańskiego w Baku, wspomina: *Zetknąłem się z ośrodkiem Maryam w 2012 r. i to spotkanie okazało się fundamentalne dla reszty mojego życia. W tamtym czasie odbyłem służbę wojskową i kończyłem edukację w szkole informatycznej. Musiałem rozwijać się zawodowo, ale jednocześnie bardzo potrzebowałem przyjaciół w prawdziwym świecie! Przyjechałem do Baku z prowincji i spotkałem na ulicy znajomego, który powiedział mi o Centrum Maryam. Poszliśmy tam razem i od tego momentu rozpoczął się piękny rozdział w moim życiu. Od pierwszego dnia znalazłam się w innym świecie, niełatwym do wyjaśnienia; w głębi serca mówię, że to wyspa.*

Stał się dla mnie wyspą człowieczeństwa, we współczesnym świecie często zainteresowanym wykorzystywaniem ludzi, a nie troszczeniem się o nich. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, program w centrum młodzieżowym rozpoczął się i stałem się częścią zespołu.

Ktoś grał w siatkówkę, ktoś w tenisa stołowego, grupa chłopców brzdąkała na gitarach.... Później usiedliśmy w jadalni i każdy miał szansę wypowiedzieć się na temat minionego dnia, swoich wrażeń lub nowych pomysłów. Byłem raczej nieśmiałym chłopakiem, ale z radością zacząłem rozmawiać o wydarzeniach dnia i ogólnych tematach bez żadnych trudności i skrępowania. Spośród wielu kursów w centrum zdecydowałem się rozpocząć od kursu grafiki w Photoshopie i kursu języka angielskiego. Kiedy musiałem odejść z pracy z powodów zdrowotnych, straciłem również dach nad głową. Rozwiązaniem była praca w centrum jako strażnik, z pewnymi obowiązkami i odpowiedzialnością. Przez miesiąc byłem na okresie próbnym i cieszę się, że nikogo nie zawiodłem i że znalazłem nowy dom. Kiedy w 2014 roku ks. Stefan zaczął rozwijać projekt sieci komputerowej Akademii Cisco w centrum, rozpoczęła się moja ścieżka kariery jako inżyniera informatyki. W tym samym okresie mogłem nauczyć się trzech zawodów domowych: spawania, elektryczności i hydrauliki. W 2016 roku zostałem oficjalnym instruktorem Cisco i od sześciu lat pracuję jako inżynier informatyki. Praca ta pozwoliła mi i mojej rodzinie stanąć na nogi po latach bardzo niepewnego życia. Oprócz mojej pracy, prowadzę kursy z zakresu sieci komputerowych, zostałem animatorem i pomagam organizować letnie obozy dla dzieci. Mogę być tylko wdzięczny księdzu Bosko za wszystko, co dał mi w życiu.

Jest tak wiele historii młodych ludzi, takich jak Shamil, którym udało się zmienić swoje życie dzięki pracy salezjanów w Baku i mamy nadzieję, że ta praca będzie się rozwijać i nadal będzie owocna.

Czy zastanawiałeś się nad swoim powołaniem? Święty Franciszek Salezy może Ci pomóc (8/10)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

8. Modlitwa czy służba

Drodzy młodzi,

miłość i modlitwa zawsze idą w parze. Muszę wam powiedzieć, że jeśli chodzi o osobę Jezusa, jedno z Jego stwierdzeń zawsze bardzo mnie poruszało: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem”. (Mt 11,29).

Otóż Jezus, cichy i pokornego serca, zawsze mocno łączył bycie Synem Ojca, który Go kocha i z którym jest w doskonałej jedności, z innym wymiarem, jakim jest miłosierdzie i miłość bliźniego: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście... będzie mu odpuszczone, ponieważ bardzo umiłował... Byłem głodny, a daliście Mi jeść...”.

Pytacie mnie, jak można stać się świętym w codziennym życiu: poprzez modlitwę i apostolstwo. Podczas gdy modlitwa karmi przyjaźń z Bogiem, poprzez ciszę, sakramenty i Słowo Boże, miłość prowadzi do kochania braci i sióstr, do budowania wspólnoty aż do zjednoczenia. Apostolstwo, dawanie siebie braciom i siostram, przede wszystkim najbliższym, jest również sposobem, w jaki można zacząć spotykać się z Bogiem: jeśli rzeczywiście dasz siebie braciom i siostram z cichym i

pokornym sercem, spotkasz Jezusa, który mówi: „Ty mi to uczyniłeś”. Chrześcijańska świętość (którą zwykłem nazywać „pobożnością”) polega właśnie na tym: to Boża miłość działa w nas, a my oddajemy się jej w naszym dawaniu innym, energicznie, chętnie i całym sercem.

Miłość Boga i miłość bliźniego to nie tylko dwa główne przykazania, ale są one swoimi lustrzanymi odbiciami; można by powiedzieć, że jedno wynika z drugiego. Aby pomóc Wam to zrozumieć, pamiętam, jak kiedyś udzieliłem rady kobiecie, która mocno zaangażowała się w modlitwę: „Jeśli modlitwa duszy, która żyje wolnością pochodzącą od Boga, zostanie przerwana, to wyjdzie ze spokojną twarzą i łaskawym sercem wobec wicherzyciela, który jej przeszkodził, ponieważ wszystko jest dla niej równe, albo służyć Bogu poprzez medytację, albo służyć Mu poprzez znoszenie bliźniego; jedno lub drugie jest wolą Bożą, ale w tym momencie konieczne jest znoszenie i pomaganie bliźniemu”.

Być może myślicie, że życie w ten sposób w waszym świecie jest bardzo skomplikowane. Kultura i kontekst historyczno-religijny, w którym żyłem, były z pewnością bardzo skonfliktowane, ale przepocone poczuciem religijności i szacunkiem dla powszechnej wiary chrześcijańskiej. Nie jest tak w waszych czasach.

Mogę jednak Wam powiedzieć, że ja również musiałem (i chciałem) przez kilka lat żyć w bardzo trudnej formie pracy misyjnej we wrogim kraju, rządzonej cywilnie i religijnie przez kalwinistów.

Myśląc wstecz, mógłbym opowiedzieć Wam kilka rzeczy o moim doświadczeniu i, być może, zaoferować Wam kilka drobnych sugestii, jak żyć w tych skomplikowanych czasach. Aby poznać motywacje naszych hugenockich „przeciwników”, poprosiłem papieża o pozwolenie na przeczytanie kilku tekstów, które w tamtym czasie były zakazane dla katolików, a w których katolicyzm był zaciekle zwalczany. Moim celem było znalezienie wspólnej płaszczyzny, aby następnie dotrzeć do korzeni ich teorii, zwłaszcza jeśli były one niejednoznaczne lub błędne.

Nawet gdy mnie obrażano, grożono mi, oskarżano o magię,

oczerniano, reagowałem z łagodnością wobec prostych ludzi, ale też z absolutną stanowczością wobec tych, którzy trwali w złej wierze. Ileż modlitwy, pokuty, postu ofiarowałem Panu za tych naszych biednych braci. Zaniesiesz Ewangelię całym sobą i o wiele skuteczniej przez konkretną pomoc, przez gotowość do słuchania, pokorny sposób podejścia do innych, który bardzo często rozpuszcza arogancję.

Pewnej pani i matce, której przez kilka lat towarzyszyłem listownie, zwykłem dawać radę, która może być przydatna dla Was:

„Musí Pani nie tylko być oddana i kochać oddanie, ale musí Pani sprawić, aby była Pani kochana przez wszystkich: sprawi Pani, że będzie kochana, jeśli uczyni się Pani użyteczną i przyjemną. Chorzy pokochają Pani pobożność, jeśli znajdą pociechę w ani miłosierdziu; Pani rodzina, jeśli dostrzeże, że jest Pani uważniejsza na ich dobro, słodsza w sprawach, bardziej sympatyczna w swoich poprawkach; Pani mąż, jeśli zobaczy, że im bardziej wzrasta pani pobożność, tym bardziej jest Pani dla niego serdeczna i słodsza w uczuciu, które mu Pani okazuje; Pani krewni i przyjaciele, jeśli zobaczą w Pani większą szczerość, wyrozumiałość i zgodność z ich życzeniami, które nie są sprzeczne z życzeniami Boga. Krótko mówiąc, musí Pani uczynić swoją pobożność atrakcyjną”.

Biuro Animacji Powołaniowej

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Ćwiczenie “dobrej śmierci” w doświadczeniu wychowawczym

księdza Bosko (2/5)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

1. Ćwiczenie Dobrej Śmierci w dziełach salezjańskich i wielowiekowa tradycja *Praeparationes ad mortem*

Od samego początku Oratorium założonego na Valdocco (1846-47), ksiądz Bosko proponował młodym comiesięczne Ćwiczenie Dobrej Śmierci jako środek ascetyczny mający na celu stymulowanie – poprzez chrześcijańską wizję śmierci – stałej postawy nawrócenia i przewycięzania osobistych ograniczeń oraz zapewnienie, poprzez dobrze odprawioną spowiedź i przyjęcie Komunii, korzystnych warunków duchowych i psychologicznych dla owocnej drogi życia chrześcijańskiego i budowania cnót, w uległej współpracy z działaniem łaski Bożej. Praktyka ta miała miejsce w większości parafii, instytucji religijnych i wychowawczych. Dla ludzi był to odpowiednik miesięcznego dnia skupienia. W oratoriach salezjańskich odbywały się one w ostatnią niedzielę każdego miesiąca i polegały, jak czytamy w *Regulaminach*, „polega na solidnym przygotowaniu dobrej spowiedzi i Komunii św., na uporządkowaniu spraw duchowych i doczesnych, jakbyśmy znajdowali się u kresu życia”^[1].

Ćwiczenie stało się powszechną praktyką we wszystkich salezjańskich instytucjach edukacyjnych. W kolegiach i internatach odbywało się ostatniego dnia miesiąca, wspólnie dla wychowawców i chłopców^[2]. Konstytucje Salezjańskie, już od pierwszego projektu, ustanowiły jego normatywność: „W ostatni dzień miesiąca, pozostawiwszy o ile to będzie możliwe wszystkie sprawy doczesne, każdy współbrat skupi się i odprawi ćwiczenie dobrej śmierci, tak ustawiając sprawy duchowe i doczesne, jakby musiał opuścić świat i przenieść się do wieczności”^[3].

Przebieg był prosty. Zgromadzeni w kaplicy chłopcy

wspólnie wypowiadali formuły zaproponowane w *Młodzieńcu zaopatrzonym*, które nadawały tej praktyce zasadnicze znaczenie duchowe i teologiczne. Przede wszystkim odmawiano modlitwę papieża Benedykta XIII " dla uproszenia u Boga łaski, by nie umrzeć niespodziewaną śmiercią" i uzyskać, dzięki zasługom męki Chrystusa, aby nie być „tak szybko zabranym z tego świata”, aby nadal mieć „czasu do pokuty” i przygotować się by „szczęśliwie zasnął w łasce Twojej i całym sercem Cię kochał, chwalił i błogosławił na wieki”. Następnie odczytywano modlitwę do św. Józefa, aby błagać o „pełne przebaczenie” swoich grzechów, łaskę naśladowania jego cnót, chodzenia „zawsze drogą, która prowadzi do nieba” i obrony przed nieprzyjaciółmi " duszy mojej w ostatniej chwili mego życia, abym pocieszony nadzieją zażywania chwały niebieskiej, oddał ducha, wymawiając święte imiona: Jezus, Maryja, Józef". Na koniec lektor odmawiał litanię o dobrą śmierć, na którą każdy odpowiadał wezwaniem „Jezu Miłosierny, zmiłuj się nade mną”^[4]. Po nabożeństwie następowała osobista spowiedź i Komunia święta. „Nadzwyczajni” spowiednicy byli zapraszani na tę okazję, aby wszyscy mieli możliwość i pełną swobodę rozstrzygnięcia spraw sumienia.

Salezjanie, oprócz modlitw odmawianych wspólnie z uczniami, dokonali bardziej szczegółowego rachunku sumienia. 18 września 1876 r. ksiądz Bosko wyjaśniał, jak uczynić go owocnym:

Wiele może uczynić jedno porównanie pomiędzy kolejnymi miesiącami: czy coś osiągnąłem w tym miesiącu? Czy też było we mnie cofnięcie? Potem przejście do szczegółów: w jednej czy drugiej cnocie, jak postępowałem? W szczególności zrobić należy przegląd tego, co jest przedmiotem ślubów i praktyk pobożności: w odniesieniu do posłuszeństwa, jak ja postępowałem? Czy zrobiłem postęp? – Czy uczyniłem właściwie, na przykład – asystencję, którą mi zlecono do wykonywania? Jak to uczyniłem? Jak się angażowałem w tej szkole? Odnośnie do ubóstwa, zarówno w strojach, w pokarmach, w celach (klasztornych) – czy nie mam nic, co mogę dać biednemu? Czy

nie pragnąłem smakołyków? Czy nie skarżyłem się, kiedy mi brakowało jakiejś rzeczy? – Potem przejście do czystości: czy nie miałem w sobie złych myśli? Czy oddalałem się coraz bardziej od miłości rodziców? Czy umartwiałem się w jedzeniu, w spojrzeniach itd.? – I tak zrobić przejście przez praktyki pobożności i uważać szczególnie na zwykłą letniość czy praktyki nie były pełnione bez zapału. Ten egzamin, dłuższy czy krótszy, trzeba by dokonywać zawsze. Ponieważ są tacy, którzy mają zajęcia, od których nie mogą być zwolnieni w żadnym dniu miesiąca, to zajęcia można zrobić, ale każdy w tym dniu niech się postara własnym [sposobem] wykonać te rozważania i uczynić dobre szczegółowe postanowienia^[5].

Celem było zatem stymulowanie regularnego monitorowania własnego życia na drodze ku doskonałości. Ta pierwszorzędna rola stymulowania i wspierania wzrostu cnót wyjaśnia, dlaczego ksiądz Bosko, we wstępie do Konstytucji, potwierdził, że comiesięczna praktyka dobrej śmierci, wraz z corocznymi ćwiczeniami duchownymi, stanowi „fundamentalną część praktyk pobożności, tę, która w pewien sposób obejmuje je wszystkie” i zakończył stwierdzeniem: „Uważam, że można być spokojnym o zbawienie zakonnika, który każdego miesiąca przystępuje do sakramentów świętych i tak porządkuje sprawy swojego sumienia, jak gdyby miał rzeczywiście przejść z tego świata do wieczności”^[6].

Z biegiem czasu miesięczne ćwiczenia zostały udoskonalone, jak czytamy w notce umieszczonej w *Konstytucjach* promulgowanych przez ks. Michała Rua po X Kapitule Generalnej:

a. Ćwiczenie się w dobrej śmierci ma być wspólne, a oprócz tego, co nakazują nasze Konstytucje, należy pamiętać o następujących zasadach: I) Oprócz zwykłej medytacji porannej, należy jeszcze raz odprawić półgodzinną medytację wieczorem, a medytacja ta ma być poświęcona jakiemuś *novissimo*; II) Ma być odprawiony comiesięczny rachunek sumienia, a spowiedź tego dnia ma być dokładniejsza niż zwykle, jakby w rzeczywistości była ostatnią w życiu, i ma być

przyjęta Komunia św. III) Po Mszy św. i zwykłych modlitwach należy odmówić modlitwy wskazane w podręczniku pobożności; IV) Przynajmniej przez pół godziny należy zastanowić się nad postępem lub regresem, jaki dokonał się w cnocie w ciągu ostatniego miesiąca, zwłaszcza w odniesieniu do intencji podjętych w ćwiczeniach duchowych, przestrzegania Reguł i podjąć mocne postanowienia dotyczące lepszego życia; V) W tym dniu należy ponownie przeczytać wszystkie lub przynajmniej część Konstytucji Pobożnego Towarzystwa; VI) Dobrze będzie także wybrać świętego patrona na rozpoczynający się miesiąc.

b. Jeśli ktoś nie jest w stanie, z powodu swoich zajęć, wykonywać ćwiczenia dobrej śmierci ani wykonywać wszystkich wyżej wymienionych praktyk pobożności, powinien, za zgodą Dyrektora, wykonywać tylko te prace, które są zgodne z jego pracą, odkładając inne na bardziej dogodny dzień^[7].

Wskazania te ujawniają znaczną ciągłość i harmonię z wielowiekową tradycją *preparatio ad mortem*, szeroko udokumentowaną w publikacjach książkowych od początku XVI wieku. Ewangeliczne wezwania do czujnego i aktywnego oczekiwania (por. Mt 24,44; Łk 12, 40), aby przygotować się na sąd, który zadecyduje o naszym wiecznym losie wśród „błogosławionych” lub „przeklętych” (Mt 25, 31-46), wraz z wielkopostnym napomnieniem *Memento, homo, quia pulvis es, et in pulverem reverteris*, przez wieki nieustannie karmiły rozważania duchowych nauczycieli i kaznodziejów, inspirowały artystyczne przedstawienia, przekładały się na rytuały, pobożne i pokutne praktyki, sugerowały intencje i miłosne tęsknoty za wieczną komunią z Bogiem. Wzbudzały również lęki, niepokoje, czasem udrękę, zgodnie z duchową wrażliwością i teologicznymi wizjami różnych epok.

Mądrościowe refleksje Erazma i innych humanistów zawarte w *De praeparatione ad mortem*^[8], przepełnione prawdziwym duchem ewangelicznym, ale tak erudycyjne, że wydawały się ćwiczeniami z retoryki, stopniowo ustępowały między XVII a początkiem XVIII wieku moralnym napomnieniom kaznodziejów i

medytacyjnym rozważaniom spirytualistów. Broszura kardynała Giovanniego Bony potwierdzała, że najlepszym przygotowaniem do śmierci jest przygotowanie dalsze, realizowane poprzez cnotliwe życie, w którym codziennie praktykuje się umieranie dla siebie i uciekanie od wszelkich form grzechu, aby żyć zgodnie z prawem Bożym w modlitewnej komunii z Nim^[9]; wzywał do nieustannej modlitwy, aby uzyskać łaskę szczęśliwej śmierci; sugerował poświęcenie jednego dnia w miesiącu na przygotowanie się do śmierci w ciszy i medytacji, oczyszczając duszę „najpilniejszą i uczciwą spowiedzią”, po dokładnym zbadaniu swojego stanu, i zbliżając się do Komunii *per modum Viatici*, z intensywną pobożnością^[10]; następnie zapraszał czytelników, aby zakończyli dzień, wyobrażając sobie siebie na łożu śmierci, w chwili ich ostatniej chwili:

Odnowisz bardziej intensywne akty miłości, dziękczynienia i pragnienia oglądania Boga; będziesz prosił o przebaczenie wszystkiego; powiesz: 'Panie Jezu Chryste, w tej godzinie mojej śmierci, umieść swoją mękę i śmierć między swoim sądem a moją duszą. Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha mego. Pomóżcie mi, święci Boży, pospieszcie się, aniołowie, aby podtrzymać moją duszę i ofiarować ją Najwyższemu' [...]. Wtedy wyobrazisz sobie, że twoja dusza jest prowadzona na straszny sąd Boży i że dzięki modlitwom świętych twoje życie zostanie przedłużone, abys mógł czynić pokutę: wtedy proponując, aby żyć bardziej święcie, w przyszłości będziesz uważał siebie i zachowywał się jako martwy dla świata i żyjący tylko dla Boga i dla pokuty^[11].

Giovanni Bona zamknął swoje *Praeparatio ad mortem* pobożną aspiracją skoncentrowaną na tęsknocie za rajem przenikniętym intensywnym mistycznym afektem^[12]. Cysterski kardynał był uczniem jezuitów. Od nich zaczerpnął ideę miesięcznego dnia przygotowania do śmierci.

Medytacja nad śmiercią była integralną częścią ćwiczeń duchowych i misji ludowych: śmierć jest pewna, moment

jej nadejścia jest niepewny, musimy być gotowi, ponieważ kiedy nadejdzie, Szatan zwielokrotni swoje ataki, aby zrujnować nas na wieczność: „Jakie są tego konsekwencje? [...] Aby dobrze się przygotować teraz w życiu. Nie zadowalajmy się jedynie życiem w łasce Bożej, ani nie pozostawajmy ani chwili w grzechu; prowadźmy takie życie, poprzez ciągłe wykonywanie dobrych uczynków, że w ostatniej chwili diabeł nie będzie miał pokusy, by mnie zgubić na całą wieczność”^[13].

Począwszy od XVII wieku i przez cały wiek XVIII kaznodzieje podkreślali znaczenie tego tematu, modulując swoje refleksje zgodnie z wrażliwością barokowego smaku, z silnym akcentowaniem aspektów dramatycznych, nie odwracając jednak uwagi słuchaczy od istoty: pogodnej akceptacji śmierci, wezwania do nawrócenia serca, stałej czujności, gorliwości w cnotliwych uczynkach, ofiarowania się Bogu i tęsknoty za wieczną komunią miłości z Nim. Stopniowo ćwiczenie dobrej śmierci nabierało coraz większego znaczenia, aż stało się jedną z głównych praktyk ascetycznych w katolicyzmie. Model tego, w jaki sposób należy ją wykonywać, znajduje się na przykład w XVII-wiecznej broszurze anonimowego jezuitę:

Wybierz jeden dzień w każdym miesiącu, najbardziej wolny od wszelkich innych spraw, w którym należy ze szczególną pilnością zaangażować się w modlitwę, Spowiedź, Komunię i Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu.

Medytacja tego dnia będzie musiała trwać dwie godziny po dwa razy, a jej tematem może być to, co będziemy wspominać. W pierwszej godzinie wyobraź sobie tak żywo, jak to tylko możliwe, stan, w którym znajduje się już umierający [...]. Zastanów się, co chciałbyś zrobić, gdy umierasz, najpierw wobec Boga, po drugie wobec siebie, po trzecie wobec bliźniego, mieszając w tej medytacji różne żarliwe uczucia, skruchę, intencje i prośby do Pana, aby błagać Go o cnotę przemiany siebie. Druga medytacja będzie miała za przedmiot najważniejsze motywy, jakie można znaleźć, aby dobrowolnie przyjąć śmierć od Boga [...]. Uczucia tej medytacji niech będą ofiarowaniem własnego życia Panu, wyrażeniem, że gdybyśmy

mogli je przedłużyć poza Jego najbardziej boskie błogosławieństwo, nie zrobilibyśmy tego; prośba, aby złożyć tę ofiarę w duchu miłości, która wymaga szacunku należnego Jego najbardziej kochającej Opatrzności i usposobieniu.

Spowiedź musi być czyniona większą starannością i tak, jakby to był ostatni raz, kiedy idziemy zanurzyć się w najdroższej krwi Jezusa Chrystusa [...].

Komunia również musi być przyjęta z nadzwyczajnym przygotowaniem i tak, jakbyś przyjmował Komunię *in Viaticum*, adorując Pana, którego masz nadzieję adorować przez całą wieczność; dziękując Mu za życie, które ci dał, prosząc Go o przebaczenie za to, że tak źle je spędziłeś; ofiarowując się gotowym do jego zakończenia, ponieważ On tego chce, i wreszcie prosząc Go o łaskę, aby pomógł ci w tym wielkim kroku, aby twoja dusza, opierając się na Jego Umiłowanym, mogła bezpiecznie przejść z tej pustyni do Królestwa^[14].

Zaangażowanie w szerzenie praktyki dobrej śmierci nie ograniczało rozważań kaznodziejów i kierowników duchowych do tematu *novissimi* [tematy eschatologiczne – przyp. tłum.], tak jakby chcieli oprzeć duchowy gmach wyłącznie na strachu przed wiecznym potępieniem. Autorzy ci zdawali sobie sprawę z psychologicznych i duchowych szkód, jakie niepokój i udręka o własne zbawienie wyrządzały najbardziej wrażliwym duszom. Zbiory medytacji powstałe między końcem XVII wieku a połową XVIII wieku nie tylko kładły nacisk na Boże miłosierdzie i na zawierzenie w Nim, aby doprowadzić wiernych do trwałego stanu duchowego spokoju, który jest właściwy tym, którzy zintegrowali świadomość własnej doczesnej skończoności z mocną wizją wiary, ale obejmowały wszystkie tematy chrześcijańskiej doktryny i praktyki, moralności prywatnej i publicznej: prawdy wiary i tematy ewangeliczne, wady i cnoty, sakramenty i modlitwę, duchowe i materialne dzieła miłosierdzia, ascezę i mistycyzm. Rozważanie wiecznego przeznaczenia człowieka rozszerzyło się na propozycję przykładowego i żarliwego życia chrześcijańskiego, co przełożyło się na duchowe ścieżki zorientowane na osobiste uświęcenie i udoskonalenie życia

codziennego i społecznego, na tle istotnej teologii i wyrafinowanej antropologii chrześcijańskiej.

Jednym z najbardziej wymownych przykładów są trzy tomy jezuity Giuseppe Antonio Bordoniego, które zbierają medytacje oferowane co tydzień przez ponad dwadzieścia lat braciom z *Compagnia della buona morte*, którą założył w kościele Santi Martiri w Turynie (1719). Dzieło to, cenione za teologiczną solidność, pozbawioną retorycznych ozdobników formę i bogactwo konkretnych przykładów, było wielokrotnie wznawiane aż do progu XX wieku^[15]. Z turyńskim środowiskiem religijnym związane są również *Discorsi sacri e morali per l'esercizio della buona morte* – bardziej naznaczone ówczesnym gustem, ale równie solidne – głoszone w drugiej połowie XVIII wieku przez księdza Giorgio Marię Rulfo, kierownika duchowego *Compagnia dell'Umiltà* utworzonej przez panie ze szlachty sabaudzkiej^[16].

Praktyka zaproponowana przez św. Jana Bosko wychowankom Oratorium i salezjańskich instytucji wychowawczych miała zatem solidną duchową tradycję, do której się odnoszono.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

^[1] Jan Bosko, *Regulamin Oratorium św. Franciszka Salezego dla eksternistów*, w: *Źródła Salezjańskie. 1. Ksiadz Bosko i jego dzieło*, Kraków, 2016, 664.

^[2] Por. Tenże, *Regulamin dla domów Towarzystwa św. Franciszka Salezego*, w: *Źródła Salezjańskie*, 699 (część II, rozdział III, art. 4): „[...] Raz na miesiąc przeprowadzi się dla wszystkich ćwiczenie dobrej śmierci, przygotowując się na nią przez jakieś rozważanie lub inną praktykę pobożną”.

^[3] Tenże, *Reguły lub Konstytucje Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego* (1874/1875), w: *Źródła Salezjańskie*, 648. To samo zostało ustalone w Konstytucjach Córek Maryi

Wspomożycielki, z bardzo podobnym sformułowaniem: „Pierwsza niedziela lub pierwszy czwartek miesiąca będzie dniem skupienia duchowego, w którym, pozostawiwszy – na ile to jest możliwe – sprawy doczesne, każda skupi się w sobie, odprawi ćwiczenie dobrej śmierci, rozporządzając swoimi sprawami duchowymi i doczesnymi, jakby miała opuścić świat i skierować się ku wieczności. Stosowne byłoby przeczytanie jakiejś lektury według potrzeby, a tam gdzie to jest możliwe, przełożona postara się u dyrektora o kazanie lub konferencję z tej okazji”: *Reguły lub Konstytucje dla Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki* (1885), w: *Źródła Salezjańskie*, 974.

[4] Tenże, *Młodzieniec zaopatrzony w podążaniu drogą wierności swoim zobowiązaniom pobożności chrześcijańskiej*, w: *Źródła Salezjańskie*, 807-810.

[5] Tenże, *Cierpliwość, nadzieja, posłuszeństwo* (Lanzo Torinese, 18 września 1876 r.), w: *Źródła Salezjańskie*, 1041-1042.

[6] Tenże, *Do współbraci salezjanów*, w: *Źródła Salezjańskie*, 913.

[7] *Konstytucje Towarzystwa św. Franciszka Salezego poprzedzone wstępem napisanym przez Założyciela św. Jana Bosko*, Turyn, Tipografia Salesiana, 1907, 227-231 [tłum. własne].

[8] *Des. Erasmi Roterodami liber cum primis pius, de praeparatione ad mortem, nunc primum et conscriptus et aeditus...*, Basileae, in officina Frobeniana per Hieronymum Frobenium & Nicolaum Episcopium 1533, 3-80 (Quomodo se quisque debeat praeparare ad mortem). Por. także *Pro salutari hominis ad felicem mortem praeparatione, hinc inde ex Scriptura sacra, et sanctis, doctis, et christianissimis doctoribus, ad cujusdam petitionem, et aliorum etiam utilitatem, a Sacrarum literarum professor Ludovico Bero conscripta et nunc primum edita*, Basileae, per Joan. Oporinum, 1549.

[9] Por. Giovanni Bona, *De praeparatione ad mortem...*, Roma, in Typographia S. Michaelis ad Ripam per Hieronimum Maynardi, 1736, 11-13.

[10] *Tamże*, 67-73 [tłum. własne].

[11] *Tamże*, 74-75 [tłum. własne].

[12] Por. *Tamże*, 126-132: „Affectus animae suspirantis ad Paradisum”.

[13] Carlo Ambrogio Cattaneo, *Ćwiczenia duchowe świętego Ignacego*, Trydent, dla Gianbatista Monauni, 1744, 74 [tłum. własne].

[14] *Esercizio di preparazione alla morte proposto da un religioso della Compagnia di Gesù per indirizzo di chi desidera far bene un tale passo*, Roma, per gl'Eredi del Corbelletti [1650], ff. 3v-6v [tłum. własne].

[15] Zob. Giuseppe Antonio Bordoni, *Discorsi per l'esercizio della buona morte*, Wenecja, w drukarni Andrea Poletti, 1749-1751, 3 tomy; najnowsze wydanie to wydanie turyńskie Pietro Marietti w 6 tomach (1904-1905).

[16] Zob. Giorgio Maria Rulfo, *Discorsi sacri, e morali per l'esercizio della buona morte*, Turin, presso i librai B.A. Re e G. Rameletti, 1783-1784, 5 vols.

Alexandre Planas Saurì, głuchy męczennik (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Salezjanin

Jest blisko chorych, dzieci. Oratorium, które salezjanie założyli na początku istnienia domu, zakończyło się wraz z ich odejściem w 1903 roku. Ale parafia Sant Vicenç przejęła to dziedzictwo dzięki młodemu człowiekowi, Joanowi Juncadelli, urodzonemu katechecie i *el Sordo*, jego wielkiemu asystentowi. Narodziła się między nimi bardzo silna przyjaźń i stała współpraca, która zakończyła się dopiero wraz z tragedią w 1936 roku. Alexandre dbał o czystość i porządek miejsca, ale szybko okazał się być prawdziwym animatorem organizowanych zabaw i wycieczek. A w razie potrzeby nie wahał się udostępnić zaoszczędzonych pieniędzy.

Miał w sobie salezjańskie serce. Głuchota nie pozwoliła mu na złożenie profesji salezjańskiej, czego z pewnością pragnął. Wydaje się jednak, że złożył prywatne śluby, które złożył za zgodą ówczesnego inspektora, ks. Filipa Rinaldiego, zgodnie ze świadectwem jednego z dyrektorów domu, ks. Crescenzi.

Swoją salezjańską tożsamość okazywał na tysiące sposobów, ale w sposób szczególny, sprawując osobistą opiekę nad domem przez prawie 30 lat i broniąc go w trudnej sytuacji latem i jesienią 1936 roku.

Wydawał się ojcem każdego z nas. Kiedy w 1935 r. trzech chłopcy utonęli w rzece, smutek tego człowieka był taki, jakby stracił trzech synów naraz. Wiemy, że salezjanie nie uważali go za pracownika, ale za członka rodziny lub współpracownika. Dzisiaj być może moglibyśmy powiedzieć o nim: świecki konsekrowany w stylu Wolontariuszy z Księdzem Bosko. Salezjanin o wielkiej postawie duchowej.

Objęty Krzyżem, prawdziwy świadek wiary i pojednania

Jesienią 1931 r. salezjanie powrócili do Sant

Vicenç dels Horts. Niepokoje, które doprowadziły do upadku monarchii hiszpańskiej, dotknęły dom w El Campello (Alicante), gdzie w tym czasie znajdował się aspirantat. W związku z tym podjęto decyzję o przeniesieniu go do Sant Vicenç. Dom, choć stosunkowo zniszczony, był gotowy. Udało się go rozbudować dzięki zakupowi sąsiedniej wieży. To tutaj toczyło się życie aspirantów, których świadectwo o *el Sordo* pozwoliło narysować nam portret człowieka, artysty, wierzącego i salezjanina, o którym mówiliśmy.



Chrystus przybity do krzyża, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre



Złożenie w dłoniach Maryi, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre



Grób Pański, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre

Nie czas teraz, aby odnosić się do krytycznej sytuacji lat 1931-1936 w Hiszpanii. Pomimo wszystko życie w aspirantacie Sant Vicenç toczyło się całkiem normalnie. Siłą napędową codziennego życia była świadomość powołaniowa młodych ludzi, która zawsze popychała ich do patrzenia w przyszłość w nadziei, że w niedalekiej przyszłości na dobre zwiążą się z księdzem Bosko.

Aż nadeszła rewolucja, która rozpoczęła się 18 lipca 1936 roku. Tego samego dnia salezjanie i młodzież udali się na pielgrzymkę do Tibidabo. Kiedy wrócili po południu, wszystko się zmieniło. W ciągu zaledwie kilku dni dom parafialny w wiosce został spalony, seminarium salezjańskie zostało zajęte, klimat nietolerancji religijnej rozprzestrzenił się wszędzie, proboszcz i wikariusz zostali aresztowani i zabici, siły porządkowe nie były w stanie lub nie były w stanie poradzić sobie z zamieszkami. W Sant Vicenç

władzę przejął „Komitet Antyfaszystowski”, który był wyraźnie antychrześcijański.

Chociaż początkowo życie wychowawców było szanowane ze względu na opiekę nad dziećmi, które mieścił dom, musieli oni jednak być świadkami niszczenia i palenia wszystkich obiektów religijnych, w szczególności trzech pomników wzniesionych przez *el Sordo*. Jakże cierpiał, widząc, że musi współpracować w niszczeniu tego, co było wyrazem jego głębokiej duchowości i będąc świadkiem wydalenia księży.

W tamtych dniach *el Sordo* wyraźnie zdał sobie sprawę z nowej roli, jaką rewolucja zmusiła go do podjęcia: nie przestając być głównym łącznikiem wspólnoty ze światem zewnętrznym (zawsze poruszał się swobodnie jako chłopiec na posyłki i w każdej potrzebie), musiał jak poprzednio strzec majątku, a przede wszystkim chronić seminarzystów. *W rzeczywistości był tym, który reprezentował salezjanów i działał jak nasz ojciec*. W ciągu kilku dni pozostali tylko koadiutorzy i coraz mniejsza grupa aspirantów.

Ostateczne ich wydalenie miało miejsce 12 listopada. W Sant Vicenç pozostał tylko pan Alexandre. Na temat jego ostatnich dni życia mamy tylko trzy pewne fakty: dwóch z wydalonych koadiutorów powróciło do wioski 16 listopada, aby przekonać go do szukania bezpieczniejszego miejsca poza wioską, na co Alexandre odmówił. Nie mógł opuścić domu, którego strzegł przez tyle lat, ani nie mógł nie zachować ducha salezjańskiego nawet w tych trudnych okolicznościach. Stąd jeden z nich, Eliseo García, nie chcąc zostawić go samego, został z nim. Obaj zostali aresztowani w nocy z 18 na 19. Kilka dni później, widząc, że Eliseo nie wrócił do Sarriá, inny salezjanin koadiutor i seminarzysta udali się do Sant Vicenç, aby uzyskać o nich wiadomości. *Czy nie wiecie, co się stało?* – zapytała znajoma kobieta, która prowadziła bar. *Powiedziała nam w kilku słowach o zniknięciu el Sordo i Eliseo.*

Jak spędził ten ostatni tydzień? Znając drogę życiową *el Sordo*, zawsze wiernego swoim zasadom i sposobowi działania, nietrudno to sobie wyobrazić: pomagał innym, nie

ukrywał swojej wiary i miłosierdzia, żył ze świadomością, że czyni dobro, kontemplował tajemnicę męki i śmierci Chrystusa, realną i obecną w życiu prześladowanych, zaginionych i zamordowanych... Być może w nadziei, że mógłby być opiekunem nie tylko własności salezjanów, ale opiekunem tak wielu cierpiących ludzi. Krucyfiksu, jak przypomniał, nie chciał zdjąć nawet podczas miesięcy prześladowań religijnych, które zakończyły się jego męczeństwem. Z tą wiarą, z tą nadzieją, z tą ogromną miłością usłyszałby od Pana chwały: *Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!* (Mt 25,21)

Ewangelia głuchoniemych

Dotarliśmy do tego punktu, w którym każdy, bez względu na to, jak nieczuły, może tylko milczeć i próbować zebrać, najlepiej jak potrafi, cenne duchowe dziedzictwo, które Alexandre pozostawił Rodzinie Salezjańskiej, swojej przybranej rodzinie. Czy możemy powiedzieć coś o „jego Ewangelii”, to znaczy o Dobrej Nowinie, którą uczynił swoją własną i nadal proponuje nam swoim życiem i śmiercią?

Alexandre jest jak *głuchoniemy* z Mk 7,32. Jego rodzice nieustannie błagali Jezusa o uzdrowienie. Podobnie jak on, Jezus zabrał go w odosobnione miejsce, z dala od jego ludu i powiedział mu: *Effata!* Cud nie polegał na uzdrowieniu fizycznego ucha, ale ucha duchowego. Wydaje mi się, że przyjęcie jego sytuacji z duchem wiary było jednym z fundamentalnych doświadczeń jego życia wiary, które doprowadziło go do głoszenia, podobnie jak głuchoniemy w Ewangelii, na cztery wiatry: *Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę* (Mk 7, 37).

Stąd możemy kontemplować w życiu głuchoniemego *ukryty skarb Królestwa* (Mt 13, 44); *zaczyn, który sprawia, że całe ciasto się zakwasza* (Mt 13, 33); samego Jezusa, który *przyjmuje chorych i błogosławi dzieci*; Jezusa, który godzinami modli się do Ojca i uczy nas *Ojciec nasz* (oddawać chwałę Ojcu, pragnąć Królestwa, pełnić Jego wolę, ufać w chleb powszedni, przebaczać, uwalniać od zła...) (Mt 7, 9-13); to ojciec rodziny,

który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare (Mt 13, 52); to Dobry Samarytanin, który lituje się nad pobitym, podchodzi do niego, opatruje jego rany i troszczy się o jego uzdrowienie (Łk 10, 33-35); to Dobry Pasterz, stróż owczarni, który wchodzi przez drzwi, miłuje owce aż do oddania za nie życia... (J 10, 7-11). Jednym słowem, to żywa ikona Błogosławieństw, wszystkich Błogosławieństw, w codziennym życiu (Mt 5, 3-12).

Więcej, możemy zbliżyć się do Alexandre i wraz z nim kontemplować Tajemnicę męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Tajemnicę, która ma miejsce w jego życiu od narodzin do śmierci. Tajemnicę, która umacnia go w wierze, karmi jego nadzieję i napełnia go miłością, dzięki której może oddać chwałę Bogu, który uczynił wszystko dla wszystkich ludzi wraz z dziećmi i młodzieżą z domu salezjańskiego oraz z mieszkańcami Sant Vicenç, zwłaszcza najbiedniejszymi, w tym z tymi, którzy odebrali mu życie: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23, 34). Uczyń mnie, Panie, świadkiem wiary i pojednania. Niech i oni pewnego dnia usłyszą z Twoich ust: *Dziś będziesz ze Mną w raju* (Łk 23, 43).

Błogosławiony Alexandre Planas Saurí, świecki, salezjanin męczenniku, świadku wiary i pojednania, owocne ziarno cywilizacji Miłości dla dzisiejszego świata, módl się za nami.

ks. Joan Lluís Playà, sdb

**Błogosławiony Michał Rua,
niezwykły kwiat zrodzony w**

ogrodzie Niepokalanej

Towarzystwa

Dominik Savio przybył do Oratorium na Valdocco jesienią 1854 roku, pod koniec śmiertelnej zarazy, która zdziesiątkowała Turyn. Natychmiast zaprzyjaźnił się z Michałem Rua, Janem Cagliero, Janem Bonetti i Józefem Bongiovanni, z którymi chodził do szkoły w mieście. Najprawdopodobniej nie wiedział nic o „Towarzystwie Salezjańskim”, o którym ksiądz Bosko zaczął opowiadać niektórym młodym ludziom w styczniu tego roku. Ale następnej wiosny wpadł na pomysł, który powierzył Józefowi Bongiovanniemu. W Oratorium byli wspaniali chłopcy, ale byli też tacy, którzy źle się zachowywali, byli też chłopcy cierpiący, zmagający się z nauką, tęskniący za domem. Każdy na własną rękę starał się im pomóc. Dlaczego więc bardziej chętni młodzieńcy nie mogliby połączyć się w „tajne stowarzyszenie”, aby stać się zwartą grupą małych apostołów w gupie innych? Józef zgodził się. Rozmawiali o tym z niektórymi z kolegów. Pomysł im się spodobał. Postanowiono nazwać grupę „Towarzystwem Niepokalanej”. Ksiądz Bosko wyraził na to zgodę: mieli to wypróbować i opracować mały regulamin. Z protokołów Towarzystwa zachowanych w Archiwum Salezjańskim wiemy, że członków, którzy spotykali się raz w tygodniu, było około dziesięciu: Michał Rua (wybrany na przewodniczącego), Dominik Savio, Józef Bongiovanni (wybrany na sekretarza), Celestyn Durando, Jan B. Francesia, Jan Bonetti, kleryk Angelo Savio, Giuseppe Rocchietti, Jan Turchi, Alojzy Marcellino, Józef Reano, Franciszek Vaschetti. Jan Cagliero był nieobecny, ponieważ przechodził rekonwalescencję po ciężkiej chorobie i mieszkał w domu swojej matki. Artykuł końcowy Regulaminu, zatwierdzony przez wszystkich, także przez księdza Bosko, brzmiał: „Szczere, synowskie, bezgraniczne zawierzenie Maryi, szczególna czułość wobec Niej, stałe nabożeństwo uczynią nas lepszymi od wszelkich przeszkód, wytrwałymi w naszych postanowieniach, surowymi wobec siebie, miłosiernymi wobec

bliźnich, dokładnymi we wszystkim”.

Członkowie Towarzystwa zdecydowali się „troszczyć” o dwie kategorie chłopców, których w tajnym języku protokołów nazywano „klientami”. Pierwsza kategoria składała się z tych niesfornych, którzy używali wulgaryzmów i byli skłonni do bójek. Każdy członek brał jednego z nich i działał jako jego „anioł stróż” tak długo, jak było to konieczne (Michał Magone musiał mieć wytrwałego „anioła stróża”!). Drugą kategorię stanowili nowo przybyli. Pomagali im przetrwać kilka pierwszych dni, kiedy nie znali jeszcze nikogo, nie wiedzieli, jak grać, mówili tylko dialektem swojej miejscowości i tęsknili za domem. (Franciszek Cerruti miał Dominika Savio za swojego „anioła stróża” i wspominał ich pierwsze spotkania z dozą sentymentu).

W protokołach można zobaczyć przebieg każdego spotkania: chwila modlitwy, kilka minut lektury duchowej, wzajemna zachęta do przystąpienia do spowiedzi i Komunii; „następnie omawia się powierzonych klientów. Wobec tych, którzy wydawali się całkowicie głusi i nieczuli, zalecano cierpliwość i zaufanie Bogu; wobec tych, których łatwo było przekonać – roztropność i łagodność”.

Porównując nazwiska uczestników Towarzystwa Niepokalanej z nazwiskami pierwszych „przypisanych” do Pobożnego Towarzystwa, [Salezjańskiego – przyp. tłum.] można odnieść poruszające wrażenie, że „Towarzystwo” była „próbą generalną” Zgromadzenia, które ksiądz Bosko miał wkrótce założyć. Było to małe pole, na którym kiełkowały pierwsze nasiona kwiatów salezjańskiego ogrodu. Towarzystwo stało się zaczynem Oratorium. Zmieniało zwykłych chłopców w małych apostołów dzięki bardzo prostej formule: cotygodniowe spotkanie z modlitwą, słuchanie dobrej rady, wzajemne zachęcanie do przystępowania do sakramentów, konkretny program, jak i komu pomóc w środowisku, w którym żyli, dobrodusza rozmowa, aby podzielić się sukcesami i porażkami minionych dni. Ksiądz Bosko był z tego bardzo zadowolony. Chciał, aby to przeszczepić do każdego rodzącego się dzieła salezjańskiego, aby i tam było centrum zaangażowanej młodzieży

i przyszłych powołań salezjańskich i kapłańskich. Na czterech stronach rad, które ksiądz Bosko dał Michałowi Rua, który miał założyć pierwszy dom salezjański poza Turynem, w Mirabello (są one jedną z najlepszych syntez jego systemu wychowawczego i będą przekazywane każdemu nowemu dyrektorowi salezjańskiemu), czytamy te dwie linijki: „Spróbuj założyć Towarzystwo Niepokalanego Poczęcia, ale będziesz tylko jego promotorem, a nie dyrektorem; traktuj to jako dzieło młodzieży. W każdym dziele salezjańskim grupa zaangażowanych młodych ludzi, nazwana według naszego uznania, ale fotokopia pierwotnego „Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia”! Czy nie jest to tajemnica, którą ksiądz Bosko nam powierza, aby na nowo zakiełkowały powołania salezjańskie i kapłańskie? Jedno jest pewne: Zgromadzenie Salezjańskie powstało i rozwinęło się dzięki zaangażowaniu młodych ludzi, którzy dali się przekonać apostołskiej pasji księdza Bosko i jego marzeniu o życiu. Musimy opowiedzieć młodym historię początków Zgromadzenia, którego młodzi byli „współzałożycielami”. Większość z nich (Rua, Cagliero, Bonetti, Durando, Marcellino, Bongiovanni, Francesia, Lazzero, Savio) była kolegami Dominika Savio i członkami Towarzystwa Niepokalanej; a dwunastu z nich było wiernych księdzu Bosko aż do śmierci. Należy mieć nadzieję, że ten „założycielski” fakt pomoże nam coraz bardziej angażować dzisiejszą młodzież w apostołskie zaangażowanie na rzecz zbawienia innych młodych ludzi.

**Czy zastanawiałeś się nad
swoim powołaniem? Święty**

Franciszek Salezy może Ci pomóc (7/10)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

7. Kto znajdzie przyjaciela...?

Drodzy młodzi,

dar i odpowiedzialność autentycznej, chrześcijańskiej przyjaźni charakteryzowało całe moje życie. Prawdopodobnie tak intensywnie, że stała się jednym z najbardziej konkretnych źródeł odkrywania i ponownego odkrywania piękna Bożej miłości, zwłaszcza w chwilach mrocznych i delikatnych.

To bardzo głębokie pragnienie kochania moich bliskich na sposób Boży i kochania moich przyjaciół, bez namietności, ze względu na miłość, którą otrzymałem od dobrego Jezusa, doprowadziło mnie do wyrażenia pewnego rodzaju obietnicy: „W moim sercu pragnienie utrzymania wszystkich moich przyjaźni zawsze pozostanie bardzo żarliwe”.

Myślę, że przyjaźń to nie tylko bycie ze sobą, lekkie żarty, zwierzenia, które być może wykluczają innych ze złośliwością, drobne psoty... ale to autentyczne wychowanie do przyjęcia bosko-ludzkiej miłości, jaką miał dla nas Jezus Chrystus.

W mojej rodzinie radość przyjaźni polegała na otrzymywaniu i dawaniu prostej i autentycznej miłości. W Paryżu miałem prawdziwych przyjaciół, kolegów ze studiów, którzy pomagali mi, przekazując mi notatki z kursów teologicznych, na które nie mogłem uczęszczać i sugerując mi najlepsze kursy. W Padwie rozeznawanie w przyjaźni oznaczało dla mnie odróżnianie prawdziwych przyjaciół od tych, którzy szukali jedynie bez troskłej zabawy z mojej strony. Ci drudzy również robili mi ostre żarty, ale zawsze byłem w stanie odpowiedzieć im uprzejmością, zdecydowaniem i prawością ducha.

Kiedy zostałem księdzem, otrzymałem możliwość prawdziwej przyjaźni z senatorem Favre. Różnica wieku i odpowiedzialności

była bardzo duża: ale przyjacielskie stosunki były zawsze pogodne i pełne szacunku, a z listów, które wymienialiśmy, wynikało braterskie uczucie o jakości trudnej do osiągnięcia. Jako biskup, w 1604 roku, poznałem Panią Franciszkę de Chantal, która później konsekrowała się i założyła ze mną Zgromadzenie Wizytek. Przyjaźń między nami opisałbym jako „bielszą niż śnieg i czystsza niż słońce”, najpierw jako kierownictwo duchowe prowadzone z serca, a następnie jako wymianę darów w Duchu Świętym. Dominującym tematem tej bogatej wymiany listów i rozmów było prowadzenie na drodze całkowitego zaufania Bogu: od przyjaźni między ludźmi oświeconymi przez Ducha do serca relacji z Jezusem Chrystusem, któremu możemy się oddać z całkowitym zaufaniem, w świetle i w burzy, w radości i w najciemniejszych dniach.

Biuro Animacji Powołaniowej

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)